

Kibolskie porachunki

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

Byk to pierwszy tekst teatralny Szczepana Twardocha. Są w nim przejmujące fragmenty na temat Śląska, ale też atak na stołeczne salony, obliczony chyba na ich masochizm, który pisarz rozpoznał jako śląski reprezentant „warszawki”.

■ Warszawskie Studio przyciąga nowych głośnych twórców, nawet tych, którzy deklarowali, że z teatrem nie mają nic wspólnego. Twardoch mocno to podkreślał, ale serialową adaptacją swojej najlepszej powieści *Król*, przede wszystkim zaś świetnymi, ostro napisanymi dialogami, pokazał, że dobrze czuje się nie tylko w prozie. Pierwszą teatralną próbą była adaptacja wydanej w 2021 roku powieści *Pokora*. Jej premiera odbyła się w katowickim Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego w dyrektorskiej reżyserii Roberta Talarczyka. Potem zaś warszawskie Studio ogłosiło, że pod koniec marca odbędzie się prapremiera pierwszego tekstu Twardocha napisanego przez niego specjalnie na scenę – właśnie *Byka*. Jak się okazało, była to również karta przetargowa w ręku dyrektora Studia, Romana Osadnika, który potykał się w konkursie o dyrektorski fotel ze swoim pracownikiem Tomaszem Platą. Plata przyprowadził do teatru Marcina Libera, ten zaś zrealizował prapremierę *Bowiego w Warszawie* Doroty Masłowskiej, a Osadnik poparł swoją kandydaturę m.in. prapremierą *Byka* Twardocha. I ostatecznie wygrał. Dziś ma w repertuarze *Bowiego* i *Byka*. Pierwszy krytyki nie zachwylił, ale grany jest w weekendy dwa razy dziennie, zaś śląska corrida w Warszawie pod tytułem *Byk* gości na małej scenie w dawnej malarni.

Jedyna rzecz, która nie ulega wątpliwości w ocenie spektaklu, to wiarygodność i naturalność, będące atutami roli Roberta Talarczyka w monodramie Twardocha, który razem wyreżyserowali. Spektakl ma też bardzo intrygujący początek. Oto Robert Mamok, celebryta o śląskich korzeniach, który zrobił bezprecedensową karierę w Warszawie, chroni się na Śląsku w mieszkaniu zmarłego niedawno dziadka, poszukiwany – zarówno przez policję, jak i przez dziennikarzy – po tym, jak spowodował

wypadek w stanie nietrzeźwym. A ciężą też na nim podejrzania uprawienia seksu z nieletnimi. Różne elementy biografii głównego bohatera świadczą, że mamy do czynienia z postacią inspirowaną Kamilem Durczokiem, dziennikarzem ze Śląska, który piął się po stopniach kariery, gwiazdą *Wiadomości*, a potem *Faktów*. Durczok najpierw został oskarżony o mobbing i wyrzucony z TVN, co przyplącił depresją, a potem także o różne ekscesy, w tym jazdę w stanie nietrzeźwym z kobietą niebędącą jego żoną. Dramatyzm jego życia spointowały najpierw uwolnienie z zarzutów przez sąd, a potem nagła, przedwczesna śmierć. Można mówić o człowieku, który stał się ofiarą kariery w warszawskich mediach: przebił się z lokalnego oddziału telewizji na sam szczyt. I z niego spadł. Ze śmiertelnym skutkiem.

W *Byku* z biografii Durczoka Twardoch zaczerpnął przede wszystkim motyw zbyt dużych kosztów kariery, zaszczucia celebryty przez media, które współtworzył. A także konstrukcję psychiczną człowieka przeistaczającego się w tytułowego byka, zdolnego stanąć do walki o siebie – ze wszystkimi wrogami i całym światem. Determinacja emanuje nie tylko z mocnej sylwetki Talarczyka, ale także z gestów aktora – wręcz plemiennych, zaczerpniętych z zachowań typowych dla sportowców, w których mężczyźni dodają sobie animuszu, zaciskając dłonie w pięści i uderzając się nimi w piersi. Talarczyk, monologując na temat przeciwności losu, wielokrotnie przyjmuje pozycję gotowego do walki. Ale, mówiąc językiem sportu, jego bohater stosuje też doping zwany nielegalnym. Gdy hart ducha Mamoka słabnie, opróżnia nie tylko flaszki, ale też plastikowe torebki z kokainą, po wielokroć wciągając „ściechy” białego proszku. Dopiero wtedy jest gotowy na kolejne starcie z praw-

dą, z sobą, z dziennikarzami, ale też na rozmowy z rodziną, z dorosłym dzieckiem. Stara się je wspierać, chronić, pocieszać, co wpisuje się w śląski sposób pojmowania rodziny, ale też troski faceta o najbliższych, których naraził na życiowe problemy i medialny skandal.

Jednak postać Mamoka ma cechy nie tylko Durczoka. Gdy celebryta chce wciągnąć „koks”, musi znaleźć w pokoju – jego główną „ozdobę”, jak w wielu mieszkaniach z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, stanowi połyskliwy regał z barkiem – niezbędny do tego banknot. Mamok wyszarpuje z półki książkę, z niej zaś niemieckie marki, które łączą postać głównego bohatera z biografią Szczepana Twardocha. Znajdujemy się w przestrzeni, którą opisywał w swojej prozie, ale też w felietonach na łamach „Gazety Wyborczej”, wspominając m.in. o śmierci swojego staroszka, czyli dziadka.

W *Byku* mieszkanie dziadka jest niezamieszkałe, regały i meble zostały pozaklejane taśmą i folią, a jednak dla głównego bohatera obecność dziadka jest namacalna: w stronę łóżka, w którym staroszek umierał, Mamok kieruje przeważającą część swoich monologów, rozliczając się ze śląskością, rodziną, współczesnością i kosztami sławy. Dziadek jest niemym partnerem dialogu. Poprzez jego historię objawiają się losy Ślązaków wcielanych do armii III Rzeszy, oskarżanych potem w PRL o kolaborację, ale też kobiet gwałconych przez „wyzwalających” Śląsk radzieckich żołnierzy (tak samo jak teraz w Ukrainie). Ofiarą takiego gwałtu padła babcia bohatera. Rodząc dziecko, na zawsze połączyła historię okrucieństwa agresorów ze swoją macierzyńską czułością i miłością.

Dziadek, ostry i wymagający, był pierwszym rodzinnym autorytetem, ale i przeciw-

nikiem głównego bohatera. Narzucając wnukowi tradycyjne życiowe scenariusze, wywołał jego bunt. W rezultacie niepowodzeń – edukacyjnych i towarzyskich – wzmocnił się zaś charakter Roberta. Z delikatnego dziecka i chłopaka zmienił się on w faceta twardego jak byk. A przynajmniej chcącego sprawiać takie wrażenie. Ten motyw również spotykamy w innych utworach Twardocha.

Największe emocje, które towarzyszyły prapremierze w Warszawie, wzbudził oczywiście atak na „warszawkę”. Rozsierdzony bohater Twardocha pławi się w postponowaniu i wyszydzeniu warszawiaków. Ale czy nie pomylił adresów? Czy rzeczywiście w Warszawie, w której każdy na pewnym etapie rodzinnej historii był przyjezdny, a dopiero potem warszawianinem, wszyscy tak bardzo dają znać o swojej stołeczności, gardząc tak zwanymi słoikami? Jeśli tak, to celnie, uwzględniając społeczno-polityczny kontekst, pokazał to Jan Komasa w filmie *Sala samobójców. Hejter*. Chłopak przyjeżdżający na studia podsłuchiwał rozmowę rzekomo zaprzyjaźnionej rodziny, w której ujawnia się pogarda dla prowincjusza. Tymczasem to, co u Twardocha przedstawione jest jako warszawskość, to konsumpcja, czyli chłanie i r...nie, że zacytuję poetę. Ale czy Warszawa naprawdę ma na to monopol? Śmiem twierdzić, że w każdym miasteczku i wiosce najmniejszej jest podobnie!

Dla Twardocha synonimem warszawkości jest też puszenie się z powodu działki na Mazurach i portretów szlacheckich antenatów.

Znam wielu warszawiaków, a raczej powinienem napisać: myślałem do premiery *Byka*, że są warszawiakami. Nie mają jednak działki na Mazurach i portretów szlacheckich przodków – więc pewnie nie. A już serio: Twardoch swoje wrażenia sprzedaje w formie stereotypów, i to strasznie infantylnych. Antywarszawski szal pcha go i jego bohatera nawet do ataku na Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Później bohater się mityguje, ocenia, że to było słabe. To prawda. Oczywiście, atak na Baczyńskiego miał demonstrować fakt, że Warszawa nawet świętego Ślązaka potrafi doprowadzić do porytowania irracjonalnego i okropnego jak ona sama. Ale to tak, jakby utożsamiać Warszawę z kibicami Legii – przepraszam za żart – z Wołomina lub Otwocka.

Z kolei na manipulacji oparta jest wycieczka pod adresem Agnieszki Holland. Twardoch ustami bohatera ironizuje, że stając samotnie przed kordonem policji podczas Strajku Kobiet, upodabniała się do bohaterskiego studenta z placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie. Bohater może głupoty gadać, ale autor powinien zadać sobie pytanie, czy polemizuje z Holland, czy z autorem zdjęcia, który pokazał opozycyjną reżyserkę w pewnej konwencji.

Ostatecznie *Byk*, zamiast być celną polemiką ze śmiesznościami Warszawy oraz „warszawki”, staje się odbiciem frustracji, źle zredagowanych przez autora. Może jeszcze kilka redakcji, jeszcze kilka skreśleń – i wyklóby się z tego coś głębszego, mądrzejszego? Na przykład jakiś nowy następca Gombrowicza.

Tymczasem oglądamy szkolny pojedynek Miętusa i Syfona na miny.

Panie Szczepanie, wiemy, jak beznadziejnie głupią politykę wobec Śląska prowadziła Warszawa przed wojną, wysyłając tam wojewodę Grażyńskiego. Wiemy, jaki los spotkał Wojciecha Korfantego, który niedługo przed wybuchem drugiej wojny światowej gnił w celi Pawiaka, gdzie był więźniem sanacji, a nie nazistów. Wiemy też, a można to również wyczytać z programu do spektaklu, jak strasznie cierpiał Śląsk pod rządami Edwarda Gierka w latach siedemdziesiątych, który z myślą o górniczych rodzinach tworzył sieć sklepów zamkniętych dla innych obywateli. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie jednak robił z tego zarzutów Ślązakom, a zwłaszcza dziś. W ogóle nie warto wchodzić w aurę typowej dla *Byka* połajanki. Rzecz zaś najważniejsza: słaby z Twardocha krytyk warszawskich salonów dlatego, że koncesjonowany, spełniający masochistyczną zachciankę bycia krytykowanym przez tak zwanego bezkompromisowego pisarza.

Ostatecznie cierpień Ślązaka sportretowanego w *Byku*, ani też „cierpienia” Twardocha w Warszawie, nie ma co brać serio, ponieważ, jak pisze autor w sztuce, czy poddany krytyce, czy cierpiący – jeśli będzie płakał... to idąc z banku, gdzie zainkasował kolejny przelew za swój kolejny utwór. Po premierze w Studiu będzie podobnie, co jest też w konwencji drugiego udanego bon motu: w Polsce tak naprawdę nie można się skompromitować. ■

STUDIO
TEATR GALERIA
W WARSZAWIE

KOPRODUKCJA
FUNDACJA TEATRU
ŚLĄSKIEGO
„WYSPIAŃSKI”,
TEATR ŁĄŻNIA NOWA,
INSTYTUT IM. JERZEGO
GROTOWSKIEGO
PARTNER TEATR
KOREZ

Byk
Szczepana Twardocha

reżyseria
Robert Talarczyk,
Szczepan Twardoch
scenografia
Marcel Sławiński
muzyka
Aleksander Nowak

premiery
19 marca 2022

Robert Talarczyk



fot. Przemysław Jendroska / STUDIO teatrgaleria